



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

No i znowu się działo. I wcale nie chcę pisać o kolejnych aferach politycznych, bo do tych zdążyliśmy się nieco przyzwyczać. A może nie warto się przyzwyczać? Może warto zdecydowanie bardziej wnikliwie przyglądać się codzienności, patrzeć na nią poprzez pryzmat historii, a wówczas łatwiej będzie żyć, nie popełniając błędów. Zachęcam więc do spojrzenia na świat okiem historyka. Ostatnio w Gdańsku odbywają się ciekawe konferencje i spotkania. O jednym z nich piszemy na s. I, więc krótko o tej drugiej, na której w doborowym składzie próbowano m.in. odpowiedzieć na proste pytanie: Czy umierać za Gdańsk? Jeden z rosyjskich historyków, prof. Lipatow, próbował także odnieść się do ciekawych i chyba wciąż aktualnych słów, wypowiedzianych kiedyś przez jednego z najbardziej znanych generałów w Rosji Aleksandra Iwanowicza Lebiezdia, że Polska to ból zębów Rosji. Jeżeli tak, to przyczyn tego bólu należy szukać wewnątrz własnego organizmu – uważa profesor (s. VI-VII). A na koniec kilka wskazówek, jak nie dać sobą manipulować, czyli parę słów o pingwinach. Zaglądamy do oliwskiego zoo, by znaleźć kilka odpowiedzi na nurtujące nas pytania (s. VIII).

Pierwsze Katolickie Dni Społeczne dla Europy w Gdańsku

Solidarność wciąż zadaniem!



Ponad 500 uczestników z prawie 30 krajów europejskich uczestniczyło w odbywających się po raz pierwszy Katolickich Dniach Społecznych dla Europy. Miejscem spotkania, które od ponad roku organizowała COMECE, był Gdańsk.

W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo: „solidarność”. Dziś płynie ono szeroka falą przez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady „wszyscy przeciw wszystkim”, ale tylko wedle zasady „wszyscy z wszystkimi”,

Abp Sławoj Leszek Głódź, Paweł Adamowicz prezydent Gdańska, bp Adrianus H. Van Luyn, przewodniczący COMECE i biskup Rotterdamu, o. Maciej Zięba, dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności

„wszyscy dla wszystkich” – rozpoznał obrady w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź, przypominając jednocześnie słowa papieża Jana Pawła II, wypowiedziane w 1987 roku na skwerze Kościuszki w Gdyni. Odniesień do słów Ojca Świętego było podczas czterodniowych debat bardzo wiele.

Metropolita przypomniał, że Gdańsk, w którym odbyły się pierwsze Katolickie Dni Społeczne dla Europy, w dawnych wiekach był oknem na świat Rzeczypospolitej. – To właśnie stąd rozległ się, z jakże wielką siłą, głos wolności, solidarności, honoru i godności – mówi hierarcha. Dodał, że Gdańsk był od zarania swych dziejów miastem wspaniałym w nurt chrześcijańskiej wiary, która kształtuje oblicze Europy. Abp Sławoj Leszek Głódź zaapelował do uczestników, by podejmowali

refleksję nad wartością i znaczeniem słowa „solidarność”, które stanowi wciąż wyzwanie dla Europy. Zachęcał także, by budować jedność systemu gospodarczego i różnorodnych wzajemnych relacji. – Tu, w Gdańsku, w miejscu tak ważnym dla gruntowania się idei Europy solidarnej, braterskiej, troskliwej, mamy prawo powiedzieć, że mimo przeszkód płomień „Solidarności” nie zgasł – podkreślił.

– Żyjemy w globalnej rzeczywistości, trudno zrozumieć Polskę bez Unii Europejskiej, a Unię Europejską bez Polski. Chcemy zastanawiać się, na ile jesteśmy solidarni w konkretnych decyzjach, w ustanawianym prawie, w polityce UE – uzasadnił konieczność organizowania podobnych spotkań bp Piotr Jarecki, wiceprzewodniczący COMECE i przewodniczący komitetu organizacyjnego KDS.

Andrzej Urbański

Wyrównanie szans



TOMASZ PIETRZAK

Niepełnosprawna młodzież uczy się też obsługi komputera

OBŁUŻE. Gdynia jest miastem, w którym osoby niepełnosprawne mogą liczyć na więcej niż w większości polskich miast, a wszelkie inicjatywy i fundacje dla niepełnosprawnych są tu chętnie wspierane. Dlatego Fundacja Ochrony Praw Dziecka, powstała w 2002 r. w Gdańsku, mogła liczyć na przychylność i pomoc władz, a w szczególności gdyńskiego Pogotowia Ratunkowego. Trzy lata temu, za sprawą m.in. kierownika Pogotowia dr. Mariana Kentera, fundacja otrzymała do zagospodarowania pomieszczenia o powierzchni około 100 mkw. przy stacji Pogotowia Ratunkowego w Gdyni-Obłużu. To jednak bardzo szybko przestało wystarczać dla zaspokojenia ogromnych potrzeb i rosnącej liczby pacjentów. – Było bardzo ciasno, bo wtedy rehabilitowaliśmy już 80 dzieci i zaczęliśmy

rehabilitować dorosłych, więc trzeba było powiększyć ośrodek i zrobić więcej miejsca na inne działania – wspomina prezes fundacji Roma Masiul. W tym roku budynek doczekał się remontu i dalszej rozbudowy, a na początku października nastąpiło uroczyste otwarcie Ośrodka Rehabilitacji „Wyrównywanie Szans”. Jego działalność to nie tylko rehabilitacja ruchowa, ale również integracja dzieci i osób niepełnosprawnych z porażeniem mózgowym i innymi wadami wrodzonymi oraz pomoc w ich przystosowaniu do życia w społeczeństwie. W ofercie znajdują się szeroki wachlarz specjalistycznych zabiegów rehabilitacyjnych, jak również bezpłatna pomoc specjalistów: ortopedy, neurologa, rehabilitanta i psychologa.

Tomasz Pietrzak

Sukces straży

GDAŃSK. Sprawna współpraca strażników i monitoringu w Śródmieściu pozwoliła na odzyskanie świeczników skradzionych z kościoła, najprawdopodobniej ze świątyni ojców franciszkanów pw. Świętej Trójcy w Gdańsku. Do złapania sprawców przestępstwa doszło, gdy 3 października po południu pracownicy monitoringu zauważyli mężczyznę, który usiłował sprzedać dwa duże kościelne świeczniki na ul. Szerokiej.

– Operatorzy monitoringu niezwłocznie przekazali informację patrolowi Straży Miejskiej, który udał się we wskazane miejsce i dokonał ujęcia mężczyzny. Podejrzany o dokonanie przestępstwa został przekazany na policję – opisuje zdarzenie Marta Drzewiecka, inspektor ds. mediów Straży Miejskiej w Gdańsku. **au**

Ormiański chaczkar u śś. Piotra i Pawła

GDAŃSK. Duszpasterstwo wiernych obrządku ormiańsko-katolickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła w Gdańsku w środę 7 października w sposób uroczysty poświęciło tradycyjny ormiański kamienny krzyż chaczkar oraz zainauguowało nową nazwę „Zaułek Ormiański” dla starej uliczki przykościelnej. Gdański chaczkar – wykonany w Armenii kamienny krzyż – jest darem Ormiańskiej Fundacji Zasobów Ludzkich „Piunik” jako znak wielowiekowej przyjaźni Ormian i Polaków. Od IV wieku na ziemi

MORS nadaje

GDAŃSK. 2 października na Uniwersytecie Gdańskim zostało oddane do użytku profesjonalne studio radiowe, które sami studenci nazwali MORS-em (Mega Otwartym Radiem Studenckim). Studio podlega pod Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa. Możliwość imponująco wyposażonego, nowoczesnego studia prezentowali jego twórcy: Alina Kietrys, pracownik IFSiD, która prowadzi ze studentami warsztaty radiowe oraz Jarosław Zorn, realizator dźwięku. Dziennikarstwo i komunikacja społeczna zostało uruchomione na UG w 2005 roku; twórcą kierunku jest prof. Wiktor Pepliński. Od początku istnienia to kierunek najpopularniejszy wśród kandydatów na studia (w tym roku ponad 16 kandydatów na jedno miejsce). **scz**



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Red. Alina Kietrys wyjaśnia zasady funkcjonowania studia radiowego

Ormian ustawiono niezliczoną ilość chaczkarów – kamiennych płyt z wyrytym znakiem krzyża. Stały się one nieodzownym elementem ormiańskiego krajobrazu.

Szczególnie intensywnie chaczkarzy były ustawiane w początkowym okresie, kiedy wyznawcy nowej religii budowali swoją chrześcijańską tożsamość. W jej tworzeniu i umacnianiu ogromną rolę odegrał fakt stworzenia dokładnie 1600 lat temu przez św. Mesropa Masztoca ormiańskich litur. Od razu też wraz z uczniami przystąpił on do tłumaczenia Biblii na starormiański grabar. Od tego czasu Ormianie mogą się szczycić posiadaniem własnego alfabetu, którym wciąż się posługują. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

Ks. Andrzej Leszczyński:

W internetowej przestrzeni często dominuje aferalny sposób mówienia o kapłanach i kapłaństwie.

Chcemy pokazać inną stronę medalu z przekonaniem, że taki obraz będzie adekwatny i obiektywny.

Od początku, czyli od kwietnia, odwiedziło nas ok. 70 tys. osób.

Miesięcznie liczba ta zamyka się w granicach 12 tys. wejść na wirtualną stronę www.kaplani.com.pl. Przyszłość należy do Pana Boga.

Jakoś siejemy, a to On daje wzrost.

Wierzmy, że to jest Jego dzieło. Chcemy odczytywać Jego wolę i prosimy codziennie, by nie zabrakło nam zapału. Tak, by coraz

więcej osób modliło się za kapłanów, dzieliło się swoim doświadczeniem,

czytało, a przede wszystkim, **by księża na [kaplani.com.pl](http://www.kaplani.com.pl) znajdowali inspirację do odkrywania radości i piękna kapłaństwa.**

O Jego Boży kształt modlimy się, a resztę oddajmy Bogu.

Wypowiedź współodpowiedzialnego za portal www.kaplani.com.pl, specjalnie dla GN, 7 października 2009 r.

GOŚĆ GDAŃSKI

gdaansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Propozycja dla ciekawych wiedzy

Dla umysłu i wspólnoty

Wiele osób po przejściu na emeryturę nie potrafi znaleźć sobie miejsca, zwykle pozostając w czterech ścianach mieszkania. Dokucza też samotność. Wyjściem z sytuacji i **źródłem dobrego samopoczucia może stać się dla nich powołany do istnienia Uniwersytet Trzeciego Wieku Archidiecezji Gdańskiej.**

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Uniwersytet Trzeciego Wieku istnieje już w Gdańsku, Gdyni i Sopocie. Wszędzie spotyka się z ogromnym zainteresowaniem. Czym będzie się różnił od wspomnianych placówek uniwersytet przygotowywany przez Księdza?

Ks. KAN. DR HAB. ZDZISŁAW KROPIEŁOWSKI: – Faktem jest, że Uniwersytety Trzeciego Wieku istnieją praktycznie przy każdej większej uczelni czy ośrodku akademickim w całej Polsce. Są to nieraz grupy bardzo liczne. Przy samym Uniwersytecie Gdańskim spotyka się aż 1200 osób. Uniwersytet Trzeciego Wieku Archidiecezji Gdańskiej powstaje, aby zajmować się promocją wiedzy teologiczno-filozoficznej, ale także historią i naukami społecznymi. Pragnę, aby nasz uniwersytet był nie tylko miejscem przekazywania wiedzy, ale stworzył wspólnotę dumną ze swojej wiary i nastawioną na szeroko rozumianą formację katolików świeckich. Będzie także miejscem integracji różnych katolickich wspólnot, jak i pojedynczych osób. Formułą i treścią programową będzie się odróżniał od innych uniwersytetów. Chcielibyśmy ponadto, poprzez powołanie rady programowej, dobrze wczytywać się w potrzeby uczestników i wyjść do nich z szeroką ofertą zajęć związanych z kulturą w aspekcie historycznym i współczesnym. Czekają na nas teatry, muzea z ofertą koncertów, wystaw, etc. Chcielibyśmy także promować

i popularyzować wielkie gdańskie dziedzictwo kulturowe, które wciąż nie jest dostatecznie dobrze znane.

Czy to jakieś szczególne wydarzenie, powiadzmy kulturalne, spowodowało, że zajął się Ksiądz tworzeniem uniwersytetu?

– Tak. Jest to związane z odkryciem fresków w kościele w Pręgowie. Wtedy pomyślałem, że poza informacją w gdańskim „Gościu” nikt się tym głębiej nie zainteresuje, nikt tam nie pojedzie i tego wspaniałego odkrycia nie zobaczy. Tymczasem w tej przepięknej miejscowości odkryto zabytki, które śmiało możemy porównać do znanych w całej Europie.

Czy wiadomo już, którzy wykładowcy będą współpracować z uniwersytetem?

– W swojej działalności chcemy nawiązać do tradycji Gdańskiego Instytutu Teologicznego, który miał charakter popularnonaukowy i duszpasterski, i czerpać głównie z tej kadry naukowej. Nawiązałem też współpracę z nowymi, równie ciekawymi osobami, jak np. z prof. Kazimierzem Kalką z Bydgoszczy, kolegą śp. ks. prof. Kazimierza Kłoskowskiego. Będą to też na pewno osoby związane z periodykiem „Universitas Gedanensis” i z Pomorskim Towarzystwem Filozoficzno-Teologicznym. Oczywiście treści na wykładach będą już nowe.

Struktura uniwersytetu przypomina nieco Kluby Inteligencji Katolickiej, których szeregi coraz bardziej topnieją...

– Nie chcemy zajmować ich miejsca. W naszym przypadku cykl spotkań będzie częstszy i systematyczny, a więc będzie się różnił od formuły KIK-ów. Oczywiście kierujemy też nasze zaproszenie do osób związanych z KIK-ami.

Czy mógłby Ksiądz określić procentowo, ile będzie na uniwersytecie nauki, a ile duszpasterstwa?

– Cóż, uniwersytet ma charakter popularnonaukowy. Nasi słuchacze będą więc przede wszystkim uczestniczyć w wykładach, z których nie będą zdawali egzaminów. Oczywiście wręczymy im indeksy, a na koniec otrzymają dyplom, który ma charakter honorowy. Wszystko będzie oczywiście przeniknięte duchem życzliwości. Nauka – poznawanie prawdy – łączy się z duszpasterstwem.

Jakie wykłady są już przygotowane?

– Zajęcia rozpoczynają się 7 listopada, a to ze względu na konieczność przeprowadzenia wcześniejszej rekrutacji. Wykłady odbywać się będą dwa razy w miesiącu, po dwie godziny lekcyjne (45 min.), z przerwą na spotkanie towarzyskie z wykładowcami w kawiarni „Czarna”. Chciałbym nadmienić, że siedzibą uniwersytetu będzie dom parafialny przy parafii NSJ w Gdańsku-Wrzeszczu, a więc miejsce nie tylko dobrze znane, ale również zapewniające dogodny dojazd z różnych stron Trójmiasta. W pierwszym semestrze odbędzie się siedem zjazdów. Wykłady będą mieli m.in. dr Lech Grudziński, który przygotowuje wykład prof. Feliksa Krause o tzw. błędzie antropologicznym w ujęciu Jana Pawła II, a występującym we współczesnej antropologii i kulturze; ks. dr Jacek Socha poruszy temat podstaw moralności chrześcijańskiej, a wspomniany prof. Kazimierz Kalka z Bydgoszczy będzie mówił o wartościach. ■

Dla zainteresowanych

Na uniwersytet zapisać może się każdy, kto chciałby pogłębić swoją wiedzę w zakresie filozofii, teologii, nauk społecznych, historii kultury, Kościoła, Polski i Pomorza. Szczególnym zadaniem uniwersytetu jest integracja osób starszych, samotnych i niepełnosprawnych. Kandydaci zobowiązani są uiścić opłatę wpisową 20 zł. Opłata za semestr wynosi 100 zł. Rekrutacja odbywać się będzie od 21 do 23 października w godz. od 18 do 19 i w sobotę 24 października w godz. od 10 do 12 w domu parafialnym przy kolegiacie NSJ w Gdańsku-Wrzeszczu.

„Missa Flores”, czyli jak się modlą chrześcijanie na wyspach Indonezji

Wielbić bębniem i tańcem



ZDJEŃCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

Papież Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris missio* podkreśla **potrzebę wzajemnego wzbogacania się Kościoła z daną kulturą**, ale nie mówi o zwykłej mieszaninie wiary z kulturą. Czym więc jest „Missa Flores”, która odprawiona zostanie u franciszkanów w Gdańsku?

Wcześniej posoborowy dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio* wskazuje, jak ważne jest poszanowanie uniwersalnych wartości w obyczajach, co dodaje życiu Kościoła blasku. Czym jest tak naprawdę „Missa Flores”? – Sama nazwa kieruje naszą wyobraźnię i skojarzenia w kierunku świata kwiatów – tłumaczy werbista o. Vincent Adi Gunawan Meka. To on po raz pierwszy w naszej archidiecezji odprawił tę wyjątkową liturgię w sanktuarium na gdańskiej Żabiance w 2006 r.

Warto wyjaśnić, że na południu Indonezji leży wyspa Flores. Kwiecista nazwa jest żywym świadectwem zachwyty hiszpańskich kupców, przybyłych tam w XV wieku w poszukiwaniu złota i przypraw, jej krajobrazem. Kapłani, którzy przybywali razem z kupcami, ochrztili miejscowe ludy i wiara ta trwa aż po dziś dzień, zakorzeniona w bogactwie antycznych tradycji i obyczajów. Od tego momentu wyspa stała się katolicką enklawą. Terminologiczne rozumienie

nazwy „Missa Flores” wskazuje na jej nawiązania do sztuki. Niektórzy mieli okazję wysłuchać np. „Missa Criolla” Ariela Ramirez lub „Misa Luba” o. Guido Hazena. Msze te powołały do życia kompozytorzy, sięgający po elementy etniczne różnych kultur, z których pochodzili lub którymi byli zafascynowani. Należą one do muzyki koncertowej, wykonywanej podczas liturgii lub poza nią. – „Missa Flores” nie zalicza się jednak wyłącznie do tej kategorii muzyki. Nie zawiera jedynie kompozycji muzycznych, lecz skupia w sobie przekaz werbalny i pozawerbalny (tancerzną gestykulację), zaczerpnięty z bogactwa wielu kultur Indonezji – wyjaśnia o. Adi Gunawan Meka. Werbalne, a więc śpiewane lub recytowane fragmenty biblijne, wykonywane są w językach lokalnych oraz po polsku. Pozawerbalne gestykulacje ukazują prostotę wyrażania modłów różnych ludów świata poprzez tradycyjne tańce, etniczną muzykę i ludowe stroje.

Kościół na całym archipelagu indonezyjskim jest mocno zinkulturowany. Młody Kościół w Indonezji zintegrował w sobie wiele elementów kultury i obyczajów. – W „Missa Flores” całe przedsięwzięcie artystyczne stanowi jakby tylko oprawę dla misterium eucharystycznego. Ono upiększa, ubogaca liturgię – wyjaśnia franciszkanin o. Roman Ziola. To właśnie we franciszkańskiej parafii Świętej Trójcy w Gdańsku będzie można uczestniczyć w tym wyjątkowym wydarzeniu. Ojciec werbista podkreśla, że zachowana jest wskazana kolejność obrzędów Mszy św. według Mszału Rzymskiego. Całokształt

W barwną liturgię włączają się wszyscy zgromadzeni w kościele
PO LEWEJ: Pomysłodawczyni Mszy floresyjskiej **Jadwiga Moździerz** (zdjęcia z 2006 r.)

tej Mszy jest jakby odzwierciedleniem wołania psalmisty, abyśmy potrafili wielbić Boga bębniem i tańcem. – Oprawa ta obejmuje przede wszystkim tańce, śpiew, muzykę oraz stroje ludowe tychże wysp, które stanowią nierozrwalną całość z życiem liturgicznym w praktyce w Kościele w Indonezji – zaznacza. Pomysłodawcami projektu są Jadwiga Moździerz (aktorka, tancerka, choreograf, doktorantka Uniwersytetu Gdańskiego, założycielka zespołu Sendratari Damai) i współpracujący z zespołem o. Vincent Adi Gunawan Meka SVD, Indonezyjczyk, doktorant wydziału muzykologii na KUL.

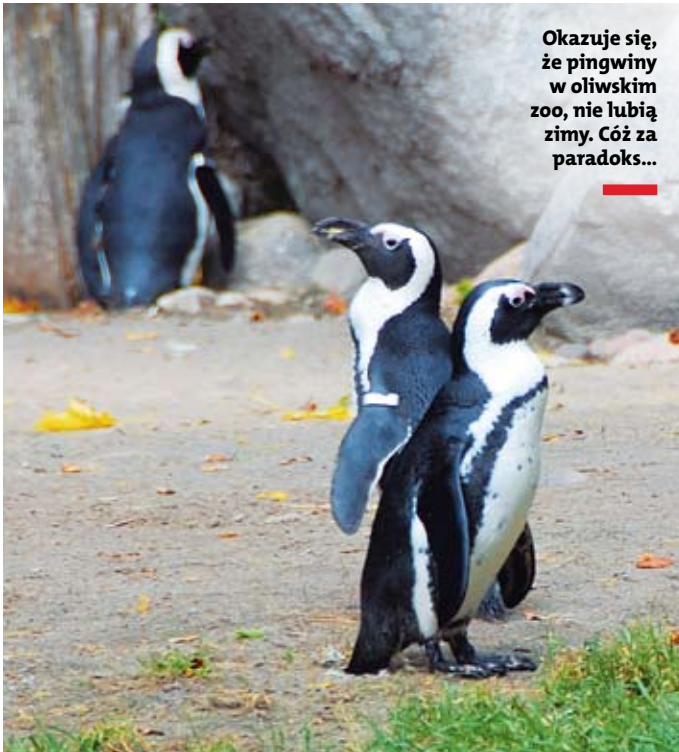
„Missa Flores”, zwana również Mszą św. floresyjską, w swoim założeniu jest zatem Mszą św. z oprawą artystyczną wywodzącą się z tradycji archipelagu indonezyjskiego. Nazwa „Flores” wcale nie oznacza, że repertuar pochodzi jedynie z tej wyspy. Twórcy Mszy od samego początku starają się wykorzystywać elementy etniczne z różnych zakątków Indonezji i całego świata. Stąd uczestniczą w niej zespoły takie jak Ikenga Drummers, wykonujący nigeryjską muzykę, lub grupa Kaszubów. „Missa Flores” otwiera ramiona, coraz szerzej obejmując coraz to więcej tradycji i obyczajów tego świata. **AU**

Missa Flores

Msza św. odprawiona zostanie w kościele Świętej Trójcy w Gdańsku (ojcowie franciszkanie) w niedzielę, 25 października o godz. 12.

Dyskusja o pingwinach i innych zachowaniach zwierząt

Rozeznaj głupotę



Okazuje się, że pingwiny w oliwskim zoo, nie lubią zimy. Cóż za paradoks...

ZDJEŃCIA ANDRZEJA URBAŃSKIEGO

Czy należy uczyć tolerancji 3-letnie dzieci? Próbował tego dokonać w prywatnym gdańskim przedszkolu jeden z liderów ugrupowania homoseksualistów.

Niebawem na półki polskich księgarń trafi polska wersja amerykańskiej bajki „And Tango Makes Three”. Jest to historia dwóch zakochanych w sobie pingwinów płci męskiej, które znajdują jajko, wysiadują je, a potem wspólnie wychowują swoją przybraną pociechę. I żyją długo i szczęśliwie. Wydawcą książki jest Robert Biedroń, członek zarządu Kampanii Przeciw Homofobii. To z jego inicjatywy książka była promowana wśród dzieci w jednym z gdańskich przedszkoli. Cała inicjatywa związana jest z ogólnopolską debatą na temat

homoseksualizmu, która zorganizowana jest w innych placówkach na terenie kraju. Psychologowie wypowiadający się w tej sprawie wyraźnie podkreślają, że gejowska bajka może mieć bardzo duży negatywny wpływ na kształtowanie światopoglądu dzieci, które nie potrafią krytycznie ocenić podawanych im treści. Psycholog społeczny Kornelia Lipiec uważa, że to bardzo niebezpieczne dla rozwoju dziecka. – Takie bajki czytane dzieciom zaburzają prawidłowy proces kształtowania się ról i tożsamości seksualnej, która rozwija się od wczesnych lat dzieciństwa – zauważa.

Warto zwrócić uwagę jeszcze na inny aspekt całej sprawy. Na podstawie pewnych faktów, w tym wypadku autentycznego wychowywania przez pingwiny płci męskiej małego pingwinka, autorzy książki sugerują, że to jeden z argumentów za tym, iż zjawisko gejowskich i lesbijskich zachowań jest całkowicie normalne, wręcz



komentarz

**MICHAŁ TARGOWSKI**

dyrektor Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w Gdańsku-Oliwie

Co w trawie piszczy u zwierząt

Świat zwierząt jest z jednej strony poukładany, ale nie możemy go opisywać z punktu widzenia psychiki człowieka. Nie możemy zwierząt uczłowieczać, dając im jakieś cechy ludzkiego charakteru. Wówczas mogą wyjść z tego jedynie śmieszne historie. Warto wiedzieć, że w świecie zwierząt każdy dzień życia jest dniem darowanym. Panuje tam brutalna walka o przetrwanie, o żywność, dominację w stadzie, dobór partnerki. Zwierzę musi być zawsze sprawne na 100 procent. Jeśli coś w jego kondycji szaszwankuje, jest brutalnie eliminowane. Takie bezpośrednie przełożenie człowiek-zwierzę jest nie tylko nieuzasadnione, ale po prostu błędne i nielogiczne. Gdy przyglądamy się zwierzętom w ogrodzie zoologicznym, możemy pomyśleć: tak by sobie miło żyły na wolności, słoneczko świeci, jest przyjemnie. A to nieprawda. Gdyby na tej wolności zwierzęta potrafiły myśleć naszymi kategoriami, nie miałyby nawet czasu na rozkoszowanie się życiem i wolnością. Warto sobie przypomnieć, że większość zwierząt żyje w stadach. Najczęściej jest tam jeden dominujący samiec, który jest otoczony kilkoma, czasami kilkudziesięcioma samicami. Taka grupa żyje wiele lat, wydaje potomstwo. Zazwyczaj potomstwem opiekują się samice. Oczywiście wiadomo, że niektóre gatunki są monogamiczne. Ale są też inne gatunki – u nas jest np. stado surykatk – gdzie relacje są zupełnie odwrotne. Samica w grupie może być jedna. Rodzi ona potomstwo, po czym jest ono wychowywane wyłącznie przez młode samczyki. Samica w ogóle się nimi nie interesuje. Nawet u naszego krajowego wilka piastunowie to nic innego, jak dorastające młode wilczki, które opiekują się młodymi Mieliszym w grupie naszych pingwinów przypadek, że samica po zniesieniu jaja padła i wysiadaniem zajął się samiec. Pisklą się wykluło, a potem do pomocy w wychowywaniu przyszedł mu trzy inne samczyki. Takie zachowanie wśród zwierząt nie powinno dziwić. To są normalne zasady, wynikające z praw zwierząt, które w danej grupie występują. Niedawno w naszym zoo mieliśmy trzy ogierki bardzo rzadkich osłów somalijskich. Gdybym miał opisać ze szczegółami, co działo się między nimi w okresie oczekiwania na samice, można by nakręcić niezły film sensacyjny. Ale wszystkie trzy osobniki były w wieku dojrzewania seksualnego, stąd takie zachowania.

zgodne z naturą. Jeśli choć trochę interesowaliśmy się biologią czy przyrodą, ze szkolnych zajęć zapamiętaliśmy, że specyfika zachowań zwierząt jest zupełnie inna niż człowieka. Każde odniesienie do zachowań

seksualnych jest nie uprawomocnione. Nie chcąc jednak udawać eksperta w tej sprawie, poprosiłem o komentarz fachowca i specjalistę w tej dziedzinie, dyrektora oliwskiego zoo Michała Targowskiego.

Andrzej Urbański

Przypomnienia nigdy dosyć



OD WOJNY DO WOLNOŚCI. – Jeden z najbardziej znanych generałów w Rosji Aleksander Iwanowicz Lebiedź, gubernator Kraju Krasnojarskiego, powiedział kiedyś, że Polska to ból zębów Rosji. Jeżeli tak, to **przyczyn tego bólu należy szukać wewnątrz własnego organizmu** – mówił rosyjski historyk prof. Aleksander Lipatow w znakomitym wykładzie pt. „Polska jako problem tożsamości władzy rosyjskiej”.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

szczalej@goscniedzielny.pl

Czy można opowiedzieć w ciągu dwóch dni o II wojnie światowej oraz jej skutkach, które trwały aż do końca lat 80.? Na pewno nie wszystko. Jednak podczas dwudniowej konferencji, zorganizowanej 5 i 6 października przez Muzeum II Wojny Światowej oraz Europejskie Centrum Solidarności pod patronatem „Gościa Niedzielnego”, padło wiele ważnych i odkrywczych sformułowań.

Świadomość skutków

Konferencja została podzielona na dwie części. Pierwsza, zatytułowana „Czy umierać za Gdańsk”, która odbyła się w Dworze Artusa, postawiła sobie za cel przypomnienie tego, co doprowadziło do wydarzeń we wrześniu 1939 r. Polakom zarówno data, jak i miejsce, czyli Gdańsk, kojarzą się jednoznacznie. Nie oznacza to jednak, że taki sam poziom świadomości panuje w krajach, z którymi nawet graniczymy. Dzień drugi, w wypełnionej nie tylko przez studentów auli biblioteki UG,

pokazał drogi prowadzące od zimnej wojny do wolności.

Niekwestionowanym bohaterem pierwszego dnia konferencji był zacytowany powyżej prof. Lipatow, któremu znany polski historyk prof. Andrzej Paczkowski pogratulował odwagi. Tezy wypowiedziane przez gościa z Rosji, Polakom na ogół znane, w ustach Rosjanina brzmiały zgoła niecodziennie. Przyczyn wojny, a także jej obecnego zafałszowywania, rosyjski historyk upatruje już w okresie carskiej przeszłości. – Przedostatni car Rosji Aleksander III powiedział, że Rosja ma tylko dwóch wiernych sojuszników: armię i marynarkę – podkreślił Lipatow.

Prof. Aleksander Lipatow ujął zebranych odwagą i bezkompromisowością poglądów

Nic dziwnego zatem, że w systemie „upaństwowionego patriotyzmu”, który głosił, że przeszłość tego ogromnego kraju jest wielka, terażniejszość wspaniała, a przyszłość trudna do wyobrażenia, nadal panuje syndrom obłożonej twierdzy, nienawiść wobec inności i ksenofobia. – To właśnie w Rosji w sposób niespotykany nastąpiło utożsamienie ojczyzny i władzy. Do tego stopnia, że ostatni car Rosji Mikołaj II podpisywał siebie jako „właściciel ziemi rosyjskiej” – zaznaczył. Nowy car, Stalin, bez pardonu dyktował narodowi, kto i kiedy jest przyjacielem, a kto wrogiem. – Podpisany 23 sierpnia 1939 r. pakt Ribbentrop–Mołotow był jednakże samobójstwem – powiedział profesor. Przygotowania do inwazji na Polskę, zdaniem Aleksandra Lipatowa, rozpoczęły się jednak o wiele wcześniej niż podpisanie samego paktu. Przykładowo już od 1938 r. szkolono politycznie literatów, aby ci skutecznie prowadzili w przyszłości propagandę na okupowanych terenach. W celu zbliżenia z hitlerowskimi Niemcami Stalin nakazał m.in. wycofanie 150 tytułów antyfaszystowskich książek. Zarzuty wielu rosyjskich historyków wobec Polski, dotyczące jej udziału w rozbiórce Czechosłowacji, nie uwzględniają, niestety, faktów z historii własnej. – Ambasador ZSRR w Czechach Siergiej Aleksandrowski był nieosiągalny w kluczowych momentach; zwłaszcza krytycznego 30 września 1938 r., kiedy prezydent Benes potrzebował go najbardziej – przypominał rosyjski profesor. Referując kłamstwa ZSRR, prof. Aleksander Lipatow wspominał mord

katyński, o którym dowiedział się drogą szeptaną od zaufanych kolegów historyków już w latach 70. Wykazał też absurd tezy, że na Polakach ciąży odpowiedzialność za mordy na jeńcach sowieckich po wojnie w 1920 r. – Zarzuty brzmiały groteskowo, kiedy przypominamy sobie o traktowaniu w byłym ZSRR własnych obywateli – jeńców wojennych. Chciałbym przypomnieć słowa Stalina, który powiedział, że „my nie mamy jeńców, tylko zdrajców!” – podkreślił. Rehabilitacja radzieckich jeńców wojennych w ich własnym kraju nastąpiła dopiero w 1985 r.! Wreszcie profesor bez pardonu zbił tezę, że wkroczenie Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 r. było opóźnieniem wybuchu II wojny światowej i chytrą dalekowzrocznością Stalina. – W 1939 r. nie było przecież żadnych planów wojennych (Niemiec z ZSRR – przyp. S.C.) – podkreślił.

Profesor Aleksander Lipatow to jeden z niewielu niezależnych naukowców rosyjskich, kierujący się w swoich badaniach „sumieniem rosyjskiego inteligenta”, które nie pozwala mu przemilczać prawdy. Jego głos można przyrównać do głosu wołającego na puszczy obok chociażby takich organizacji rosyjskich jak „Memoriał” czy „Jablako”, zważywszy, że 57 proc. rosyjskiego społeczeństwa nic nie wie o wrześniu 1939 r. Dla nich wojna zaczęła się wszak dwa lata później. Nie o znajomość dat jednak tu chodzi. – Chciałbym, żeby państwo nie stawiali Rosji pod wspólnym mianownikiem. Chociaż jest nam trudniej, to jednak są i u nas ludzie, którzy szukają prawdy historycznej. A to ona właśnie buduje społeczeństwo obywatelskie – skonstatawał nieco smutno.

Przepaść myślenia

Asymetria w postrzeganiu historii nie dotyczy jedynie relacji Polska–Rosja, ale również Polska–kraje zachodnie. Proces ten trwa zresztą po dzień dzisiejszy. Z trudem przedziera się do świadomości niemieckiego Kowalskiego data września 1939 r. – W budowaniu niemieckiej tożsamości powojennej olbrzymi wstrząs wywołała książka Daniela Goldhagena „Gorliwaki Hitlera” wydana w 1996 r. – powiedział dr Bernard Wiaderny. To właśnie tam młody historyk z Harvardu dobrze udokumentował tezę, że za strasznymi zbrodniami Holokaustu stoją, obok twórców zbrodniczej ideologii, także „zwyčajni” Niemcy. Świadomość potrzebuje jednak i czasu, i odwagi. Dopiero 8 maja 1965 r. przyszedł niemiecki prezydent Richard von Weizsäcker określił dzień kapitulacji Niemiec mianem wyzwolenia. Budowanie świadomości to trud nie tylko niemiecki. – Kiedy francuski reżyser Marcel Ophüls nakręcił film o kolaboracji francuskiego rządu Vichy z Niemcami, przez trzy lata w państwie demokratycznym nie został wyświetlony ani jeden jego film – zauważył prof. Paczkowski. Jego zdaniem podobny wstrząs w Polsce wywołała książka Grossa „Sąsiedzi”.

Zarzuty wielu rosyjskich historyków wobec Polski, dotyczące jej udziału w rozbiorze Czechosłowacji, nie uwzględniają, niestety, faktów z historii własnej.

II wojna światowa, jak podkreślił dyrektor muzeum, prof. Paweł Machcewicz, swoimi skutkami sięgnęła końca lat 80., choć w pewnym sensie oddziałuje na nas aż do tej pory. Była to rzecz tak straszliwa w skutkach, że prof. Jerzy Holzer, który drugiego dnia głośno zastanawiał się, czy Polska była krajem po wojnie przegranym, czy też zwyciężym, zasugerował, że po tej wojnie, a szczególnie po Hiroszimie i Nagasaki, wojna jako uznane narzędzie walki o szeroko

rozumianą władzę, i to od starożytności, przestała się chyba komukolwiek opłacać. W pewnym sensie tezę prof. Holzera rozwinęła w swoim znakomitym wykładzie prof. Jadwiga Staniszkis. Otóż w drodze do wolności narodów zniewolonych przez ZSRR pomogła, obok niekwestionowanej roli „Solidarności”, „rewolucja wojskowa”. – W technologii wojskowej zmiany zaszyły tak daleko, że spowodowały one również zmiany w społeczeństwie – podkreśliła Staniszkis. Powiększające się dysproporcje pomiędzy Układem Warszawskim a NATO spowodowały zmianę taktyki Układu, znaną jako obronę przez atak. – Układ miał zaatakować Zachód i zająć jak największe terytorium, stanowiąc w przyszłości dobrą kartę przetargową w rokowaniach pokojowych. Plany te zresztą przekazał NATO płk. Kukliński – zauważyła. Przestało się to jednak opłacać po decyzji o nuklearyzacji granicy państw NATO w latach 70. wraz z zezwoleniem wydanym przez Nixona dopuszczającym taktyczne użycie broni jądrowej. Oczywiście Układ Warszawski uczynił to wcześniej w 1966 r. Żeby zyskać na czasie, pierwszy sekretarz Andriej Gromyko postanowił wykonać spektakularny gest przyjaźni, oddając Wyspy Kurylskie na Pacyfiku, czemu wyraźnie przeciwstawił się Dymitrij Ustinow, proponując „oddanie” bliskiej zagranicy, w tym i Polski, żeby ratować ZSRR przed katastrofą ekonomiczną. W 1984 r. kontrolowany przeciek o gotowości do rozmów rozbrojeniowych przekazał Zachodowi w Wiedniu wiceminister obrony ZSRR Andriej Kokoszin.

Przez dwa dni konferencji jej uczestnicy przeżyli swoistą przygodę intelektualno-duchową. Ostatnia wojna była wydarzeniem tak dramatycznym, że przypominania o niej kolejnym pokoleniom nigdy dosyć. W sytuacji, kiedy Europa jest zjednoczona, w dobie globalizacji i internetu mamy unikalną w historii okazję, żeby głos z Polski mocniej przebijał się do świadomości wielu ludzi różnych narodowości. Dlatego też tak ważne społecznie instytucje, jak Muzeum II Wojny Światowej i Europejskie Centrum Solidarności w misji promocji prawdy historycznej, powinny dalej jak najściślej współpracować. Wszak II wojna światowa skończyła się de facto całkiem niedawno. Jakies 20 lat temu... ■

Aula biblioteki UG zgromadziła licznych i różnicowanych słuchaczy



Czy Gdańsk będzie Miastem Sprawiedliwego Handlu?

Sprawiedliwie i godziwie

Aktywne zaangażowanie miasta, podnoszenie świadomości idei sprawiedliwego handlu, **godziwa zapłata, wyeliminowanie praktyk dyskryminacyjnych.** Na jakim etapie są starania o status Miasta Sprawiedliwego Handlu dla Gdańska?

Ostatnio w Gdańsku gościł Hugo Enrique Roblero Girdillo. Jest kierownikiem meksykańskiej Federación Indígena Ecológica de Chiapas (FIECh), zrzeszającej spółdzielnie drobnych rolników. Federacja produkuje kawę z certyfikatami Fairtrade i BIO. Współpracuje z Organizacjami Sprawiedliwego Handlu z Austrii, Niemiec, Holandii i USA. FIECh powstała w 1996 r. w ubogim rolniczym stanie Meksyku – Chiapas. Jej kierownik przyjechał, by w sposób przystępnym i bezpośredni podzielić się z mieszkańcami Gdańska ideą sprawiedliwego handlu.

Gdańsk z ambicjami

Wszystko związane jest z aspiracjami Gdańska do uzyskania statusu Miasta Sprawiedliwego Handlu. W maju 2009 r. powstała w tej sprawie specjalna koalicja. Jej celem jest doprowadzenie do spełnienia kryteriów, które są warunkiem uzyskania tego statusu. – Wiąże się to z aktywnym zaangażowaniem środowisk miejskich we wspieranie Ruchu Sprawiedliwego Handlu przez podnoszenie świadomości i kampanie na rzecz świadomej konsumpcji – wyjaśnia

Tadeusz Makulski, prezes Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Sprawiedliwego Handlu „Trzeci Świat i My”. Tematy związane z tym zagadnieniem omawiane były w trakcie spotkań z prezydentem miasta Gdańska i przedstawicielami Rady Miejskiej, a także na spotkaniach z uczniami gdańskich szkół i organizacji.

Sprawiedliwy zysk

Okazuje się, że drobnych producentów z Meksyku bardzo wiele łączy z rolnikami z Kaszub. Wiadomo nie od dzisiaj, że województwo pomorskie ma swój wciąż zbyt mało doceniany skarb, jakim są Kaszuby. Tutejsi rolnicy, choć żyją w nieporównywalnie lepszych warunkach niż pracownicy rolni w krajach rozwijających się, gdzie nie są przestrzegane podstawowe prawa człowieka, borykają się z podobnymi problemami w zetknięciu z mechanizmami globalnej gospodarki. Rozproszeni, nieprzygotowani do zapewnienia produkcji o wysokiej jakości, nie mają potencjałów, by w nią inwestować, przegrywają z dużymi graczami rynkowymi. Czy rozwiązanie tych problemów może się kryć w modelu sprawiedliwego handlu?

Ruch ten rozwija się na świecie od 60 lat i ma duże doświadczenie w pomocy lokalnym społecznościom. – Dzięki długoterminowym umowom, zapewnieniu godziwych, wyższych od rynkowych cen za produkty, wypłacie premii socjalnych dla społeczności wiejskich, organizacje sprawiedliwego handlu przeciwstawiają się nieuczciwym praktykom handlowym, umożliwiając rolnikom utrzymanie się z pracy własnych rąk – wyjaśnia Makulski. Częścią rozwiązania jest odpowiedni model biznesowy i zrzeszenie drobnych producentów w spółdzielnie, a kolejną – edukacja konsumenta rozpoznającego znak certyfikacyjny Fairtrade i świadomie wybierającego z półki sklepowej etycznie wytworzony produkt. **au**



T. Makulski docenia rolę kampanii na rzecz świadomej konsumpcji

Sprawiedliwy handel

Zagadnienie sprawiedliwego handlu (SH) jest ściśle związane z działaniami misjonarzy katolickich i protestanckich, którzy w latach 50. i 60. XX w. rozpoczęli sprzedaż produktów rękodzieła, pochodzących z lokalnych społeczności z Ameryki Południowej, Azji i Afryki. W Europie istnieje wiele parafii i diecezji posiadających status SH. Ruch wspiera UE i polski rząd.

ABY UZYSKAĆ STATUS MIASTA SPRAWIEDLIWEGO HANDLU

- władze lokalne powinny przyjąć rezolucję wspierającą sprawiedliwy handel oraz zgodzić się na podawanie kawy i herbaty z SH na swoich spotkaniach, w biurach i stołówkach; można też używać różnych produktów sprawiedliwego handlu (np. cukru, ciastek, czekolady czy owoców);
- zobowiązują się regularnie propagować ideę sprawiedliwego handlu w swojej bezpłatnej publikacji (jeśli taką posiadają) lub w inny sposób;
- powierzą odpowiedzialność za realizację idei Miasta Sprawiedliwego Handlu jednemu z członków rady bądź personelu, który następnie pracuje z lokalną grupą koordynacyjną sprawiedliwego handlu i czuwa nad kontynuacją prac;
- po uzyskaniu statusu ustawione zostają znaki uliczne, informujące, że jest to Miasto Sprawiedliwego Handlu.

NAJWAŻNIEJSZE ZASADY RUCHU SH:

- godziwa, wyższa od rynkowej cena, jaką otrzymują drobni wytwórcy za swoje produkty;
- bezpieczne, długoterminowe umowy oraz przedpłaty dochodzące do 50 proc. wartości dostaw;
- zapewnienie sprawiedliwych płac i wypłata premii socjalnej na rozwój lokalnej społeczności;
- wyeliminowanie praktyk dyskryminacyjnych, zakaz pracy dzieci, swoboda zrzeszania się;
- demokratyczne zarządzanie organizacją producencką;
- zwiększenie niezależności producentów poprzez eliminację pośredników i bezpośredni kontakt z organizacjami importerskimi;
- budowa wrażliwości konsumentów na problem biedy w krajach rozwijających się.

